1843. Nr. 32. Rok 2.

PRZEGLĄD NAUKOWY

O FILOZOFII W OGÓLNOŚCI I SYSTEMATACH FILOZOFICZNYCH.

Wszelkie kształcenie, które się tylko w ludzkiem społeczeństwie objawia, zaród swój ma w samodzielném i twórczém człowieka myśleniu, — objawia się w postaci idei. — Wszystkie nauki są to idee, które przez nauczanie ogarniać mają powszechność i wcielać się w jéj żywot — a wznosząc ducha człowieka do wyższego stopnia potęgi, mają się odpiętnować we wszystkich jego dziełach i czynach. Zaiste, nauki byłyby igraszką dziecinną i bezcelową, gdyby nie mia-

ły czynów ludzkich wydoskonalać; — oto jest w ogólności powołanie nauk, oto istotne znaczenie wszelkiego duchowego kształcenia. — Mówimy *duchowego kształcenia,* a ten wyraz wszelkie ludzkie możebne kształcenie ogarnia, bo jeżeli człowiek jest panem ziemi i najcelniejszą istotą stworzenia, to tylko na mocy duchowéj swojéj godności i siły; — duch jego nieśmiertelny tak wysoko go stawi i nad wszystko wynosi, do niego się więc słusznie wszystkie rzeczy ludzkie odnoszą, jako do swojéj przyczyny pierwotnéj, jako do głównéj potęgi, która niémi rządzi. Zatém nauki — zatém idee są światłem przyświécającém ludzkości w jéj pochodzie.

Co jest filozofija w najogólniéjszém znaczeniu? (a tu nie chcemy się przywiązywać do pewnych tylko danych systematów, w różnych epokach i momentach ludzkości się objawiających, lecz określić ją w najogólniejszém znaczeniu). — Filozofija jest dążeniem ludzkiego umysłu do przyczyn pierwotnych na to, aby z nich wiedzę wszech-rzeczy zażądać; filozofija zatém jest doprowadzaniem ludzkiego myślenia do najwyższéj potęgi, a znajdować ją bezpożyteczną i czczą nauką, est jedno co mniemać, że niéma potrzeby myśleć porządnie, — przeczyć jéj następstw jest jedno, co utrzymywać, że ludzkie czyny i dzieła nie są w stosunku prostym wiedzy i dzielności myślenia, — jedném słowem: jest to zaprzeczać duchowości człowieka i odrzucać najwyższe możebne jej wykształcenie. To wszystko tyczy się tylko saméj istoty filozofii — co zaś do szczególnych jéj systematów, wykładów pojawiających się w różnych momentach ludzkości, te są tylko daném wyrażeniem jednejże zasady i cechy niezmiennéj, którą jest: doprowadzanie ludzkiego wydania do najwyższego stopnia potęgi przez osięganie wiedzy przyczyn pierwotnych. — Właściwie zatém filozofija odtąd bierze swój początek, odkąd człowiek myśléć zaczął, nie zaś odkąd w oddzielną naukę przeszła, a filozoficzne idee uważać można za wskazówkę i skalę duchowego biegu ludzkości.

Wszystko, cokolwiek ludzkiego rozwinęło się i zakwitło, nie wydarzało się trafunkiem ślepym, ale stało się wiedzowo i naprzód przemyślane zostało. Wszystkie kroki myślącéj istoty nie mogą być omackiem wśród ciemności stawiane, ale duch samodzielny potrafi wskrzesić światło, którém sobie przyświeca, i sięgnąć po podstawę, na którejby się mógł wesprzéć. Temi zaś są idee, które są przewodzicielkami, zarodem i treścią wszelkiego kształcenia. Chciéć zrozumiéć jaką epokę w ludzkości, jest to pojąć ideę, która nią rządziła, i przez nią się wyraziła w ujętnych postaciach. Idee znajdują się wszędzie i zawsze, wskróś przenikają społeczność, otwierają szranki przyszłości, rozprzestrzeniają dziedzinę ludzkiéj wiedzy, — a wszystko, co na świecie jest wielkiem, dla tego niem jest tylko, że mieści w sobie ideę wielką. Kiedy na dzieje rzucimy okiem, czy dostrzeżemy tylko pokolenia, jedne po drugich przemijające? Czyli uderzać nas będą same martwe znamiona i pamiątki ich ziemskiéj wędrówki? Czy życie ich duchowe było zawsze jedno i to samo, niezmienne, nieporuszone, jedném toczące się kołem, jakoby stale oznaczona i zawsze się powtarzająca rotacija przyrody? A jakiżby w takim razie obudzały w nas interes, gdyby każda epoka, każdy moment nie miał swojéj odrębnéj właściwości, gdybyśmy tylko datami chronologicznemi odróżniać i rozdzielać je mogli? Nacóżbyśmy mieli w takim razie zwracać się myślą do ubiegłych czasów? cóżbyśmy z nich czerpnęli, gdyby ich żaden odcień od nich samych, pomiędzy sobą i od teraźniejszości nie różnił? — Lecz ziemska wędrówka człowieka nie może być uważana jako materyjalny wypadek znikania jednych pokoleń, a wzrastania nowych, — nie może być uważana jako prosta wegetacija ludzka. Jeżeli epoki minięte, umarłe i pogrzebione żyją przecież w pomięci, to dla tego chyba, że jest w nich coś odwiecznego i nieśmiertelnego, co pozostało po ich wygaśnięciu, a co przekazują potomności w puściźnie. Zaiste, wędrówka

ziemska człowieka ma duchową swoję stronę, w któréj leży właściwe jéj pojęcie, — a téj szukać należy w ideach, które naznaczają jéj kierunek i ludzkiemi rzeczami rządzą, bo idee są treścią czynów i stanowią duchowe ich znaczenie. W przeszłości zatém obchodzi nas tylko myśl ludzkości, przeprowadzona w dziejach — myśl, któréj pochód odznaczają idee jakoby stanowisko — myśl, która zawsze jest jedna i stanowi ciąg niepochybny, łańcuch nierozerwany, składający się z różnych momentów, nieodosobnionych, przypadkowych, dowolnych, ale solidarnych, harmonijnych, koniecznych, a w organiczną całość złączonych i stanowiących jedno ogólne życie. — Bo cała ludzkość może być uważana, jako jedna wielka istota, która nigdy nie spoczywa, ale zawsze się uczy i kształci, zawsze daléj idzie, a każdy jéj krok to idea. Kiedy zatém zwracamy się w przeszłość, aby z niéj wysnuć wątek dziejowy, duchowa jéj strona tylko nas uderza, nie zaś materyjalnie i znikome rozmiary. Rozdziela się ona w naszém pojmowaniu na epoki i momenta, z których każdy ma swoję odrębną właściwość i barwę, wybitne w czynach i widokach, a na tém tle powszechném odbijają się, jako świetne punkta, wielcy ludzie, twórcy wielkich rzeczy, wybrańcy rodu ludzkiego, którzy naprzód go prowadzą. Dzieje zatém resummują się w ideach, które stoją wiecznie wśród gruzów przeszłości, jako wskazówki drogi, którą obiegały, i znamiona epok nieujętych. Historyja zatém uczy nas przedmiotowo, obrazowo, i z tym urokiem, sobie tylko właściwym i porywającym czytelnika za biegiem wypadków, że idee nie są rzeczą od rzeczywistości odrębną, ale przeciwnie, że są jéj treścią i właściwém znaczeniem — że zawierają życie duchowe człowieka, a na ich pojęciu zasadza się wiedza wszechrzeczy ludzkich, czy do przeszłości, czyli téż do teraźniejszości się odnoszących. Każda więc nauka, każde bez wyjątku kształcenie do idei odnosi się w rzeczywistości, a zatém odnosić się musi w pojęciu.

Czyli zaś idee człowiekowi są nadane i rządzą nim w ten sposób, iżby go pozbawiały samodzielności i woli, a na nim ciążyły jak fatalność? Zaiste, nie ten istnieje pomiędzy niemi stosunek: człowiek tworząc czyn, przelewa w niego ideę nieśmiertelną, która jest jakoby jego duszą i znamieniem w zewnętrzność odbitém. Człowiek *tworzy ideę*, wykształca ją i wydoskonala, a zatém występuje zawsze jako wiedzowa i samodzielna istota, stworzona na obraz i podobieństwo Boga. Idee zatém są treścią czynów i duchowego życia, a tylko samodzielnéj istocie są właściwe, — słusznie więc jest w nich szukać źródła wszelkiego możebnego kształcenia, kiedy wszystko duchowe do nich się ostatecznie odnosi, a *linea* wszystkie nauki mają za powołanie przewodniczyć duchowemu kształceniu, prowadzić człowieka do ostatecznych czyli praktycznych wypadków, czyli, co na jedno wychodzi, wprowadzać widzę w świat. Jakkolwiek wielostronnie do tego jednego celu dążą, (co się wyraża przez ich rozmaitość i mnóstwo) każda jednak bez wyjątku nauka niczém inném nie jest, jak duchowém kształceniem i rozprzestrzenianiem idei, jako żywotnego zarodu. A zatém wszystkich nauk wspólne znaczenie wiąże je w organiczną całość i świat oddzielny, wśród którego panuje najściślejsza jedność wszystkich jego cząstek. Filozofija pośród nich wyższe i rozleglejsze obiera sobie stanowisko, panuje nad całą dziedziną ludzkiéj wiedzy, bo sięga po treść wszech-rzeczy, aby z niéj wiedzę wszech-rzeczy wydobyć i naprzód oznaczyć w sposób niepochybny. Filozofija, mówiliśmy, jest doprowadzaniem ludzkiego myślenia do najwyższéj potęgi przez osięganie wiedzy przyczyn pierwotnych; filozofija zatém jest koniecznością dla istoty myślącéj, która wiedzowo stawi wszystkie swoje kroki — i stawać się musi przewodnicielką i wyjaśnicielką wszystkich jéj czynów. Zdobywanie pierwotnych zasad nie może miéć innego znaczenia, jak *wiedzę a priori ostatecznych wypadków*, która dla

istoty duchowéj jest wiedzą kroków, które stawi, czynów które tworzy. — Bez tego człowiek byłby istotą bezwiedzową, nieznającą tego, co czyni, niemyślącą i ślepym losem rządzoną i nic niewidzącą przed siebie. Nauka zatém filozofii nie tworzy dla człowieka drogi nowéj i dowolnéj, ale wykształca i toruje odwieczną i niepochybną, która się tam zaczyna, gdzie jego życie duchowe. Wiedza pierwotnych przyczyn i wiedza a priori ostatecznych wypadków (bez którejby człowiek nie widział nic przed siebie) są to dwa wyobrażenia nierozdzielne, albowiem, jeżeli przyczyny pierwotne pojmujemy prawdziwie, jako przyczyny pierwotne, to umiemy wyprowadzić z nich wszystkie następstwa, które z nich wynikają, — inaczéj zaś nie pojmowalibyśmy ich jako przyczyny pierwotne, skorobyśmy w nich nie dostrzegli tego wszystkiego, co jako zaród w sobie mieszczą. Oparcie się zatém na przyczynach pierwotnych jest jedyną drogą *wiedzowo-praktyczną*, żadnéj innéj niéma. Jest to proces konieczny istoty duchowéj we wszystkich krokach, które stawi. Sama zatém treść filozofii jest rzeczą odwieczną, która zawsze prowadziła człowieka, jakby za ręce — a raczéj, którą zawsze władnąć musiał, jako istota samodzielna. Nauka zatém filozofii opiera się na treści odwiecznéj, która jest jéj podstawą i istotą żywotną: jest tylko dzielniejszém jéj owładnięciem — a warunków jéj zmieniać nie może, i musi być praktyczną, bo to jest warunek konieczny wiedzy pierwotnych przyczyn, bez któréj nic praktycznego być nie może. Jedném słowem, wiedza pierwotnych przyczyn jest jedyném światłem, które przyświecało i kiedykolwiek przyświecać może człowiekowi w jego pochodzie, a to światło jest przedmiotem i dziedziną nauki filozofii. Chcąc poznać jéj związek z rzeczywistością, trzeba pojąć stosunek wiedzy pierwotnych przyczyn do wszystkich czynów ludzkich; a wszelakie w téj mierze badanie (czyli subjektywne, czyli téż przedmiotowe, z przykładów ujętnych, czerpniętych w dziejach

lub codziennném życiu) wskazać nam musi, jako wypadek niepochybny, że zostają z sobą w najściślejszym związku i mogą sobie służyć za skalę wzajemną. Gdy weźmiemy pod uwagę całe wieki, ludy, epoki, czy téż pojedyńcze tylko individua, zawsze sprawdzić się musi nierozerwany stosunek wiedzy i czynów człowieka, bądź zbiorowo, bądź pojedyńczo uważanego. Wiedza zaś pierwotnych przyczyn nie stoi na punkcie stanowczym i nieruchomym, bo duch nie spoczywa, ale wraz się rozprzestrzenia, wykształca, wraz doskonalsze przybiera kształty i wyższe osięga momenta, które mogą służyć za wskazówkę biegu ludzkich rzeczy, — nareszcie przyobleka poważną postać nauki, i staje się filozofiją, ale nie na to, aby się miała unieruchomiéć i stanowczo spocząć, bo systamata jedne po drugich następują i przechodzą, jako oznaka coraz doskonalszego dążenia do wiedzy przyczyn pierwotnych. Chcąc więc wyższe i *nad-względne* pojęcie o téj nauce osięgnąć, potrzeba rozróżnić samą istotę filozofii od danych jéj form i systematów zmiennych, wykształcalnych, a które nic więcéj nie oznaczają jak tylko pewne dane jéj momenta. Idea więc, którą filozofija wnosi, jest wiedza pierwotnych przyczyn (która w sobie zawiera wiedzę ostatecznych wypadków) — a w tém znaczeniu przeciwko niéj powstawać, duchowego jéj panowania zaprzeczać, i na nią się targać, jest rzeczą bezrozumną; lecz od tego rozróżnić należy nastawanie przeciwko danym systematom, które zupełnie co innego znaczy. Żądać, aby filozofija podawała doskonalszą wiedzę pierwotnych przyczyn, tak, iżby w niéj zawrzéć, i z niéj wysnuć można było wiedzę wszech-rzeczy, jest to oddawać najwyższy możebny hołd saméj istocie filozofii, powstając za jéj dane systemata, nieczyniące zadość duchowéj potrzebie i wymagalnościom umysłów, —jest to bowiem jedno, co żądać wykształcenia filozofii i postawienia jéj na wyższém stanowisku. Ta myśl zaś w sposób dwoisty wyrażać się może: 1) w sposób negatywny, po-

przestający na zaprzeczeniu danych form i systematów, z powodu, że podana przez nią wiedza pierwotnych przyczyn, nie jest dostateczną i wystarczającą, — bo do tego zawsze ostatecznie się odnosi negacija danego systematu, nawet wtenczas, kiedy z przedmiotowego stanowiska wychodzi i zarzuca téj nauce, że nie prowadzi do wiedzy praktycznéj, czyli ostatecznych wypadków — albowiem, istotne i nadwzględne znaczenie takiego zarzutu, jest *nieosiągnięcie wiedzy przyczyn pierwotnych*, a zatém idzie potrzeba i konieczność zdobycia doskonalszéj: 2) w sposób organiczny (który poprzedniego, dopiéro co wyrażonego, jest następstwem koniecznêm) stawiąc doskonalszą ideę przyczyn pierwotnych. Jest to zatém uznanie całéj potęgi filozofii, a zarazem dążenie do jéj postępu. — W taki się sposób systemata rodzą i po sobie idą.

Wskazywaliśmy jak istnieją i krokami człowieka rządzą idee; naprzód przemyślane, nim się czynami staną, a w których zawartą zatém bywa wiedza przyczyn pierwotnych — wiedza coraz postępująca, która jest nauczycielką i wyjaśnicielką wszech-rzeczy ludzkich, która dochodzi do wyższéj potęgi, stając się nauką filozofii, któréj zatém powołaniem jest stawać się treścią wszelkiego możebnego kształcenia. Więc nieograniczone jest pole tego, co się da od niéj żądać i wydobyć, a środkiem do tego jest rozprzesťrzeniać wiedzę pierwotnych przyczyn, coraz daléj w nią się zagłębiać, nigdy zaś w téj mierze dosyć uczynionêm nie jest, skoro umysł ludzki ma jakie żądanie niezaspokojone, i darmo po jego rozwiązanie do filozofii sięga. Wiedza pierwotnych przyczyn jest największą potęgą duchowego świata, i nią powinna filozofija władnąć, a tak stawać się prawdziwie wielką i coraz wzrastać do rozległejszych rozmiarów. Powinna w sobie połączyć znamiona prawdziwéj wielkości, a mianowicie stawać się powszechnie pojętną, wszystkim jasną i zrozumiałą, bo nauki, lub jakiekolwiek inne czyny, wtedy tylko są wielkie, kiedy

wszystkie umysły nderzą i porwą; — te zaś, które nie mają siły wyrwać się z małego i nieprzystępnego obrębu, nisko i poziomo rosną. Nauka wyższego zakresu wtenczas jest wielką i jasną, kiedy swój przedmiot i własną ideę zupełnie owładnie, nad niemi panuje, a tém samém wrażać je umie niepochybnie w umysły, jeżeli zaś jest ciemną i zawiłą, to znak, że swoim przedmiotem niedoskonale władnie, że braknie jéj jeszcze światła, — a za światłem idzie jasność, powszechność, wielkość.

Wiedza przyczyn pierwotnych jest jedyném światłem, jedyną wiedzą praktyczną dla istoty myślącéj i przed siebie widzącéj. Tam się zatém zaczyna, gdzie duchowe życie, któremu przewodniczy, a z niem razem się wykształca i też same odbywa koleje. Jest zatém rzeczą odwieczną, nieśmiertelną, konieczną i zawsze postępującą, a więc przedstawiającą ciąg różnych momentów; — kiedy do wyższych dochodzi staje się nauką, lecz nie tu się bierze jéj początek. Oto jest sama istota filozofii, nauczycielki i wyjaśnicielki wszystkich rzeczy ludzkich; nauka zaś o filozofii i systemata, które buduje, są to tylko pewne jéj momenta i kształty, dążące do ujmowania wiedzy pierwotnych przyczyn, — a o tyle tylko są jasne, pojętne, praktyczne, o ile ją zdobyły; jeżli zaś tych warunków w sobie nie mieszczą, to znak, że zbaczają od swego kierunku, lub, że ten ich moment duchowéj potrzebie człowieka przestał wystarczać, i naprzód nie idzie, ale zostaje w tyle; że systemat naukowy nie objął (nie zaś, że objąć nie zdolny) właściwéj swojéj dziedziny, to jest wiedzy przyczyn pierwotnych, która krokami człowieka kieruje — i że nie dopełnia swojego powołania, którem jest wynieść ją do wyższego stopnia potęgi. Rzeczą zatém największéj wagi jest rozróżnić samą istotę filozofii od kształtów i systematów, które w różnych momentach duchowego życia człowieka przybiéra, dane bowiem systemata możemy uznać za niepraktyczne lub

niezadowalające, ale to nigdy saméj istoty filozofii dotyczyć nie może, bo nic innego nie potrafi zadowolić ludzkiego ducha i naprzód go prowadzić, jak wiedza przyczyn pierwotnych.

RZUTY FILOZFICZNE.

(ciąg dalszy)

. . . . czas wezwać filozofii z głębi ducha naszego i wysnuć ją z istoty naszego jestestwa, żeby upłodniła, ożywiła myśl, żeby wzbudziła zapał do częstszego pisania i gruntowniejszych rozumowań w rzeczach dotyczących umiejętności przyrodzonych. Niechaj się umiejętność polska z rodowitych nasion własną rozkrzewi dzielnością, własném rozzieleni liściem i zakwitnie szeroko, bujnie, wielkiemi pomysłami. O to nieba prosić trzeba, za przyłożeniem własnych starań....

Wyrwawszy się z niemowlęctwa estetycznego, czyż na zawsze pozostać mamy w niemowlęctwie filozoficzném? M. M. O lit. polskiéj w wieku 19.

Kto żył przez czas niejaki w czarownem zaświeciu złotych marzeń, co otaczają tęczowémi barwy nadziei jasne lata młodości, a potém zniewolony był pożegnać się z rajską ułudą, ujrzał się w smutnéj doli pracowania za stracone ko-

rzyści w świecie rzeczywistym — ten nie prędko powróci do spokoju życia, ten z tęsknèm uczuciem w sercu, z rezygnaciją na ostateczność przebiegać będzie życie... szczęśliwy! jeżeli znowu stanie się prostym jak dziécię, zawrze pokój w sobie samym i z tém, co go otacza.

Tak sobie myślałem, stawiając w jedno koło pojedyncze miłowania piszących u nas o filozofii. Każde zjawisko, godniejsze uwagi, występowało na jaw w postaci sędziego, co wydaje wyrok potępienia na przeszłość — matkę swoję, zapominając, że przez to staje się jéj wyrodnym synem. Błysnąć kosztem innych, wystawić swoję osobistość ze szkodą prawdy, jest to szybować w górę na mydlanéj bańce udania, czyli po prostu, mydlić oczy sobie i innym. Daleko miléj i roskoszniéj samemu zostać w ukryciu, zostać z sobą, a wystawić prawdę w majestatycznym blasku téj niebieskiéj prostoty, która na wieki wieków będzie jéj wybitném znamieniem, będzie tém, czém ciężkość lub forma dla materyi. Spojrzyj na ziemię: niewidzialna siła wiecznie odradza jéj szatę. Spojrzyj na życie swoje: niewidzialna siła ciągle cię dobrodziejstwy wszelkiémi niż wart jesteś obsypuje. Samże tylko człowiek, żyjąc na ziemi przez dobrodziejstwa, wyjątek stanowić będzie, i nie odda rodzie i społeczeństwu rachunku ze swojego życia? Król świata powinien mu nadać prawa zasadnicze, zgodne z odwieczną jego istotą. Dwie ma drogi poznania tych praw: doświadczenie i rozum. Piérwsze snuje przędzę ze świata, pobobne do jedwabnika i nią się okrywa — drugi, jak pszczoła wyrabia miód w sobie, ale nic ze siebie. Jedno całkuje drugi, a przeszłość jest ulem dla pracowitych.

Obecny artykuł stanowić będzie *rzut oka* na Filozofiję Polaków, bo już dawniéj wspomniałem, że jeżeli Bruker dopatrywał się śladów Filozofii u narodów młodzieńczych — wolno się i nam rzucać do rozjaśnienia, jeżeli nie całości dziejów, to przynajmniéj pojedynczych epok we względzie

Filozofii. Jako nauka wyłączna (specyjalna) mogła ona być pojmowaną opacznie — jako nauka nauk, treść i jądro życia, rozwijała się na równi z życiem.

Filozofija tam się tylko rozwijać może, gdzie pole naukowości nie leży odłogiem — o ile zaś uprawianą być może? to inne pytanie. Uprawa jéj zależy od charakteru narodu, miejscowości i czasu. Tak Rzymianie mniéj zdolni byli do uprawy Filozofii niż Grecy, Wschód mniéj niż Europa, a Grecy, Rzymianie i Polacy rzucają się do niéj w epoce dojrzałości życia politycznego. Mniemane podobieństwo form rządu staropolskiego z rzymskim, i zamiłowanie klassycznych, greckich i łacińskich pisarzy sprawiło, że dla zaspokojenia potrzeb Zygmuntowskiéj oświaty, przeszczepiano wyobrażenia starożytnych rzeczypospolitych pod względem filozofii czyli integralnych jéj części i polityki, ekonomiki, etyki...., najbliżéj wiążących się z życiem. Uczony Wiszniewski, który (mówiąc nawiasem) w niektórych miejscach Historyi Lit: Polskiéj wiele nieuczoności pokazał — ocenił naszę rodzinną Filozofiję tyle dokładnie, o ile pozwalają doszłe pomniki piśmienne i analogija. Podczas wiekowego uśpienia naszéj literatury, spała głębokim snem i Filozofija, i zasady francuzkie spotkały naród przeciérający oczy po długiéj ciemnocie. Zasady te rozlane po rozmaitych książkach, zwłaszcza belletrycznéj treści, mają w narodzie naszym znaczenie przechodowe. Tak w młodym człowieku rozwija się wątpliwość, stanowiąca przejście ducha z epoki, w któréj obcémi się karmił myślami i obcym się utrzymywał dorobkiem do epoki przezsięstojnego, własnodzielnego myślenia; kiedy wszystko co było nabyte, jako takie odpada, bo nie przyswojone w soki nasze, nie przerobiło się w nas samych. Pisano wówczas książki przeciwko filozofom, bo filozofować znaczyło tyle, co nie wierzyć — ale napróżno! Na nic się nie przydadzą troskliwe przestrogi, chroniące niby młodzież od zjadliwéj trucizny *myśli;* pseudo-pietyzm więcéj

zaszkodził sprawie wiary niż gorączkowy ateizm. Ostatni jest stanem sztucznym, a zatém przemijającym — piérwszy może się stać obrzydliwym nałogiem. Człowiek, który sam przez się myśli, nie uzna najświętszéj prawdy dopóty, dopóki ta nie przerobi się w jego przekonaniu. Uznaje on prawa konieczności, i owszem, konieczność uważa za jeden ze sposobów uznania tego, co jest. I w takiéj duszy trudno błąd zaszczepić, bo myśl przenikliwa rozpatruje się w nim, roztrząsa, przegląda na wylot i odpycha, jako ciało obce, niezdolne się przyjąć w szkółce żywych uczuć, jasnych myśli. Wątpliwość ta nie obudza się ani w dzieciństwie, ani przed grą wszystkich władz duszy; towarzyszy jéj zwykle wielkie zdarzenie w życiu fizycznem lub duchowém, i zaraz rozdmuchuje iskrę bóstwa, tlejącą w zimnym popiele naśladownictwa i budzi własnorodność myśli. Jak z jednéj strony przyjmowały się wyobrażenia francuskie, tak z drugiéj klassycyzm łaciński posiłkować nas zaczął, i w ostatnim względzie podobni byliśmy w 18 wieku do Zachodu, jakim ten był w szesnastym *).

---

*) Że jednak wszystko tworzy się drogą najkrótszą w rodzie i towarzystwie, nie szliśmy tymże śladem co Niemcy. Tak i dziś opóźniliśmy się w Filozofii, nie idzie jednak zatém, abyśmy przechodzić mieli przez téż same błędy, co oni. Korzystać z nabytków obcych uczonych jest obowiązkiem; ale nie snuć oświaty z ducha swego — grzechem. Wypisuję tu jeden z urywków znalezionych w Bibliotece OO. Dominikanów w Warszawie, wtedy, kiedym nad badaniem Filozofii Scholastycznéj w Polsce myślał. W dziele p. n. *Rozmowy w ciekawych i potrzebnych, w filozoficznych i politycznych materyach w Kollegium Nobilium Warszawskim Sch. Pi. Warszawa MDCCLXI Antoni Wiszniewski pisze:*

—„Do cnoty i do mądrości nie inaczéj, jeno przez ćwiczenie i nauki wyzwolone przychodzimy: dla tego w nich i w Filozofii, Panowie Polacy, kochać się nie ustawaimy.

Kiedy się w Niemczech posunęli daleko w myśleniu badacze, u nas ich jedynym przedstawcą był J. K. Szaniawski. — Zjawił on się z duchem oppozycyi i wyrokiem postąpienia na przeszłość, i dla tego wpływu wywrzeć nie mógł. Może i inne okoliczności, które go skłoniły do rzucenia pióra, prze-

---

—„Atoli my grubi Sarmatowie nie znamy się na tych drogich perłach...

—„Póki tedy uczyć się Filozofii prawdziwéj nie będziemy, i w niéj się ćwiczyć i żyć nie zechcemy, póty żadnym obyczajem na drogę do szczęśliwego i spokojnego żywota nie natrafimy.

—„Wiedźcież przeto, iż to słowo *Philosophia*, powszechnie mówiąc, wszystkie w sobie nauki świéckie i duchowne zamyka. — Która uczy nas dobrze żyć i przystojnie na świecie, ukazując każdemu człowiekowi powinność jego w każdéj sprawie. Która nas informuje, jako z Bogiem, jako z ludźmi poczynać sobie mamy i t. p.“ Autor nie zrozumiał, jak dziś wielu, co znaczy Filozofija? i zakreślił jéj nawet to, co do religii należy. Filozofija nie da ani dóbr tego świata, ani chleba, ani przyjemności, bo to jest piękna miłość mądrości, t. j. rozglądanie się i roztropianie tego, co się nigdy ująć nie da; najszparszy lot myśli chwyta to coś, co ucieka i znów się zniża dla zachęty. Nagroda jest tu w rozbłysku nowych widoków myśli — męczennicy myśli, co żeglowali po oceanie bez granic, cóż brali w nagrodę? Cierpienia, ubóstwo, a jednak nie ugieli się, bo wiedza ożywiała ich uczucie. Wspomniany autor pisze jeszcze: „Ale o niéj (Filozofii) nie każdy sądzić może, jeno ten, który jéj się dobrze uczył i żyć poczciwie na świecie z niéj się nauczył.. Lecz roku-by całego trzeba, abym wam mógł pokazać wszystkie pożytki Filozofii, które w niéj mądrzy ludzie upatrują i onéj je, jako mistrzyni żywota poczciwego, przypisują.... i t. d. i t. d. Oto próbka dawnego pojmowania — proszę zauważyć przesadę.

szkodziły jego pismom wywierać zachęcającego do Filozofii wpływu. Libelt zarzucił J. K. Szaniawskiemu niezrozumienie Kanta — dodam, że ani w jedném dziele Szaniawskiego niéma stanowczéj obrony Kanta (jak np. są stanowcze zarzuty w dziełach Jana Śniadeckiego). Pojmował Szaniawski jednak to, co swojskie, i niesłusznie mu zarzucają, że się obczyzną uwodził. Bochwic dziś zdaje się ze swojskich wychodzić zasad, a ulega obczyźnie, bo nie stoi na równi z postępem wyobrażeń, które Szaniawski pojmował w swoim czasie dokładnie*). Wielka jednak jest zasługa Bochwica, i nawet za nic

---

*) Zarzucają niektórzy Szaniawskiemu, że napojony obczyzną, nie szczepił rodzinnéj latorośli na rodzinnéj niwie — ale zarzucają ci, co tylko słyszeli o tytułach pism tego znakomitego pisarza, co tylko po wierzchu dzieł jego musnęli. Jeżeli główna myśl Szaniawskiego — *obudzić samodzielność w myśleniu* — nie tyle jest widoczna w *Rzucie oka na dzieje filozofii*, w *Systematach moralnych*, wybitnie się daje postrzegać w *Radach* i *Urzędowaniach*. Z ostatniego pisma przytaczamy niektóre wyjątki, tyczące się tego względu.

„Rozwijać coraz wyraźniéj i dzielniéj pierwotne znamiona właściwéj narodowości naszéj, oswobodzając one z niszczącéj rdzy, którą je ciągle okrywa dwuwieczny wpływ zewnętrznego działania — otóż jest cały zamiar, w którego dosięganiu mamy znaleść szczęście i godność..."

Że ogół nie pozwala zatrzéć rodzinnych znamion swoich: „dowodem jest owo coraz wyraźniéj odznaczające się publicznéj opinii odszczepienie od zdań umysłów nie dosyć dojrzałych, co pod obcym uprawione kierunkiem, nie mogły dotąd aklimatować się niejako w ojczystém powietrzu, ani potrafią zrzec się nabytków w obcym tylko układzie przydatnych, bo niedostatek własnodzielnéj myśli zostawiłby ich w stanie stosunkowém, co do rzeczy ojczystych, ubóstwie

mając jego naukowe stanowisko, kochać go trzeba. O! bo potężna jest wiara Ojców naszych na sercach oparta, ale i

---

„Wszelka, zupełnie jeszcze nie assymilowana jestota, musi mniéj lub więcéj szkodzić obcemu względem siebie organizmowi, ani sama w nim znajdować może roskosz życia w *idei* tegoż organizmu, bo tam istnie tylko na wzór zewnętrznego wyrostu.....

„Przeminąć kiedyś musi ten martwy odcinek czasu, w którym do najświętszych zamiarów poziome mieszały się powody; — gdzie można być wyższym *kunsztnikiem* dla chleba — *filozofem* dla chleba — *urzędnikiem* dla chleba. Jako w zdrowéj duszy żadna obca i niby najemna władzn nie przykłada się do jéj działań — tak też w narodowém życiu, organiczne żywioły i szczeble nie powinny być poodosobnianémi przez wyraziste przerwy. Obywatel nie może stawać się obcym dla urzędniczéj posługi, ani urzędnik uważać siebie w przeciwległem niejako położeniu względem obywatela. Każdy powinien (ile mu los i zdolność pozwolą) przechodzić rozmaite stopnie narodowego życia; rozwijać w sobie wielostronnie żywioły społecznego bytu, aby z tak ciągle ożywianych członków tém dzielniéj rozwijał się organizm całości, i tém bujniéj rozkwitało jéj życie. Przez ten tylko sposób zapewnić można harmonijny zbieg każdéj siły i sprężyny do osiągnienia zamiaru społeczeństwa; przez ten zapobiedz, aby nic nie dochodziło do skościałego niejako stężenia, i martwym nie zostało odrzutem w organizmie....

„Już to oddawna tak sądził starożytny Mistrz Liryków, Pindar.

„„Mądrym jest, kto za nauczyciela ma swój własny Geniusz...

„„Najwznioślejszém jest, co płodzi *Natura*. Wielu się ludzi pnie do sławy z cnotami, których się *wyuczyli*: lecz sprawiedliwie zamrok milczący pokrywa każdą czynność boskiém nieożywioną duchem...

„„*Wrodzoną* tylko cnotą każdy celuje. Kto zaś *nauką jedy-*

sofizmatów nie cierpi. Dość spojrzéć na walkę i pasowanie się Fr. Szlegla, kiedy z łona religii walczy przeciwko Filozofii

---

nie bogaty, ten w zaciemnioném ukryciu coraz co innego układając, nigdy krzepką nie postępuje nogą i setne chwalebne czyny nieudolnym umysłem *udaje.....*"

Ustępy przytoczone każdego przekonać mogą, że Szaniawski przdbiera się do głębi, że na rodzinnéj niwie oświécenia szczepił drzewa, rodzimą latorośl. Jezeli jednak społeczność na to się stała człowiekowi potrzebną, aby uprawiał swoje pojęcia o *sprawiedliwości* i na téj doczesnéj niwie dojrzało z czasem *prawodawstwo ludzkie*, zgodne z *boskiem* — musi być jakaś zasada niezawisła od jego *istoty*, która nią powoduje. Człowiek (podług Kanta i Reinholda) powinien się wznieść do takiéj *intencyi* ducha, by sobie ze wszystkiego, *co w niém jest*, zdał doskonałą sprawę. Idąc za światłem rozumu, niespaczonego sofistycznémi dowodami, to jest niepodobieństwem, bo gdy nie znamy *istoty rzeczy*, jakże je poznawać *czystym rozumem?* Cóż nam posłuży do poznania tego czystego rozumu? — a jeżeli go nie poznamy, więc nie poznamy istoty rzeczy mierzonych, bo niezdolni jesteśmy ocenić wielkości saméj miary. Herder powiedział: że *rozum czysty* byłby wówczas naczyniem, obejmującém bez objęcia niczego—a Kraszewski (nieprzyjaciel naśladownictwa) naśladował tę myśl rzekłszy: że chcieć objąć rozumem *działania* rozumu (uważając działanie za siłę tworzącą, nie utwor czyli wyrobek téj siły) jest to chcieć włożyć szklankę w szklankę, równiéj z nią wielkości.

Czuł dobrze Bochwic, że siłą niezależną od człowieka, która nim powoduje, jest religija — i potężną, wielką wiarę kochanych ojców za posadę filozofii rodzinnéj położył. Jednak wykład jego, pod względem *scyentyficznym*, jest bez porównania niższy od Szaniawskiego. Ogarnia Szaniawski w systemnéj całości rozległą dzie-

(Philosophie des Lebens. Wien. 1828) (**), aby się o tém przekonać.

Wielu piszących zwracało uwagę na znakomitości nasze filozoficzne: A. Cieszkowskiego, Bronisława T., Libelta, Golu-

---

dzinę filozofii moralnéj, jako orzeł, co wzbiwszy się nad poziom, ze stanowiska tak wzniesionego, rozróżnia przedmioty znajdujące się na ziemi. Bochwic na ziemi stoi, wnika w serce swojego ludu, potém wznosi się wyżéj ku źródłu życia, ale się na tém stanowisku długo utrzymać nie może, bo mu zbywa na uniwersalności, bo nié ma umiejętności uosobionego systemu, co ogarnia wszechstronnie rzecz najbardziéj rozszczepioną. Ale że porównanie, objaśniając rzecz, nie może stanowić dowodu, przejdźmy do szczegółowego roztropienia niektórych myśli.

Najgłębszy filozof przez cało-wieczne badanie, bez objawienia w duszy, nié mógłby wyrobić sobie pojęcia tak oderwanego: że tego świata widomego i dotykalnego jest Stwórca niewidomy i niedotykalny; że wielu i olbrzymich światów, oraz niezliczonych tworów, jest jeden powszechny Stwórca; że najpotężniejszy, władnący olbrzymiemi massami światów, nié siłę materyalną, ale siłę myśli i cnoty ocenia. A przecież pojęcia tak abstrakcyjne, tak głębokiéj mądrości, są udziałem każdego prostaczka, każdego człowieka: bo nie jest to wyobrażenie ludzkiéj nauki i wymysłu, ale jest to wiara objawiona, dana człowiekowi jednocześnie z życiem, myślą i uczuciem moralném: *bo objawienie Boże a duch człowieczy jedno znaczy.*"

Oto jest wyższość *religii* objawionéj. która tejże religii, przez wieki wieków trwania świata, pierwszeństwo przed innémi dawać będzie. Tu nadto widzimy podniosłość genialną Autora *Obrazu myśli* w wyrzeczeniu, *że objawienie Boże a duch człowieczy jedno znaczy,* co dowodzi, że Bochwic o duszy ma wyobrażenie objektowe nie subjektowe, jakie mieli Śniadecki Jan i ksiądz Hugu Kołłątaj. —

chowskiego. Uważam za obowiązek spojrzéć na stanowisko jakie w Filozofii zajął jeden z redaktorów Przeglądu Naukowego; — bo:

Amicus Plato &. &.

Kiedy Kant w wielkiéj zadumie o nieśmiertelności duszy, szukał dowodów, nie jak pospolici ludzie w naturze, w sercu czyli przeczuciu — ale w wielkich usposobieniach duszy naszéj, które w płodach myśli objawiają się, jakby pączek, jakby zawiązek przyszłéj doskonałości — nazwano go szalonym, a naukę jego zawrotem głowy. Wina położenia nie jest winą człowieka — przymiotem filozofii jest uniwersalność, a Kant pracował nad nią, jak nad nauką specyjalną.

(**) Najczęściéj się zdarza, że pisarze zamiast o rzecz, powstają na drugich o wyrazy, nie mogąc albo nie chcąc zrozumiéć ich myśli. Naganniejsza powstawać na cały kierunek autora, szczególniéj mającego zdolności, z kilku jego twierdzeń. Tak Pan E. D.... powstaje na Bochwica i Bronisława T., ile miarkować mogę niesłusznie. — Ten duch przeciwieństwa najzgubniejszym mi się zdaje, ile że młody ten i zdolny pisarz, sam prawie zasila artykułami filozoficznéj treści Przegl. Naukowy, i mógłby zbijać pojedyncze twierdzenia wspomnianych autorów. Bochwic niefilozoficzny! — Prawda, ale czy wszędzie? Nie. W niektórych miejscach jest on filozofem a w niektórych poetą, co nie rozumuje, ale ogłasza wyroki. Niech p. D...... zwróci uwagę na głębokie znaczenie dyalektyki dzieł nowych Tr. jeżeli czuje zimno wiejące i przenikające do duszy z *De vita hominis aeterna* Chciałbym także odpowiedzieć na przypisek Redakcyi do mojego artykułu na str. 176 w Nrze 5 Roku II. Wolno Redakcyi nie podzielać zdań moich — ale nie wypada oświadczać się z tém bezzasadnie, bez poparcia dowodem. Przy dzisiejszém ubóstwie pism filozoficznéj treści, mniemania czepiać się powinny jak ogniwa jedno za drugie, aby takim łańcuchem

1. Jeden z redaktorów, piérwszy przebiegł w systematycznym porządku pojęcia filozoficzne, rozwijające się w Niemczech. Zasługa to nie mała, bo u nas rzadko kto występuje z większym artykułem o Filozofii, a o Historyi Fil. jeszcze mniéj się pisze. W ostatnim względzie Tenneman jest prawie jedyną całością, ale jemu oddawna zarzucono zbyt mozaikową robotę, zbyteczne rozpryśnięcie się na szczegóły i brak postępu. Tenneman ma jedyne w swoim rodzaju zasługi: zebranie rzadkich pomników do Hist. Fil. w średnich wiekach,—ale to się znajduje w obszerném jego dziele—a p. Rzesiński (stosując się do potrzeb) przełożył mniejsze t. j. skrót piérwszego. *Kremer* dał poznać piękne pióro swoje, rozwijając pomysły najnowsze w dyalektyce poetycznéj; aż miło czytać po polsku pomysły poznane z suchych wykładów niemieckich, ale ciągłe używanie wyrazów w ich przenośném znaczeniu, przeszkadza poczynającym śledzić za pasmem głównéj myśli. Pan E. D..... ustrzegł się téj wady, czując zapewne, że prostota jest pierwszym warunkiem nauki, która jest prostym składowym pierwiastkiem wszystkich innych nauk.

2. Pragnąc odbić w języku naszym wszystkie pojęcia dyalektyki niemieckiéj, utworzył sobie E. D. nową terminologię filozoficzną. Tak postąpił i Bronisław Ferdynand T. piszący po polsku, dla rozkrzewiania w naszém piśmiennictwie pojęć, rozwijanych w niemieckich jego dziełach. Ciekawe

---

opasać *Ziemskie kolisko*. W tym zamiarze, od którego Redak. Przeglądu nie jest dalekim, umieszczam rozbiór niektórych jego twierdzeń w myśl tego, com w inném miejscu powiedział (W przypisach do systematu Encyklopedyi Prawa — jak zastąpić elementarne dzieło, któreby rozkrzewiało zasadne pojęcie o Filozofii? — pokazać swoje osobiste stanowisko)."

bardzo byłoby porównanie wielu wyrazów, używanych w polskich pismach filozoficznych, nad Renem i Wisłą — to jednak zajęłoby oddzielny artykuł i pozornie dotknięte być nie może, ale z ducha języka wysnute być winno. Podobna praca jest polem popisu dla filologów, np. Prof. Jezierskiego —praca konieczna dla wzajemnego porozumienia się i zespolenia rozerwanych ogniw jednego łańcucha. Rozwijając wyobrażenia, dotknę w stosownych miejscach wyrazów. Tu tylko uczynię ogólną uwagę, że wprowadzanie nowych wyrazów, zamiast Idea, Loika i t. p. jest niestosownością, posuniętą do najwyższego stopnia, niestosownością, na którą nigdy dość powstawać nie można. Kiedy piszę np. o *idei* w dzisiejszém jéj znaczeniu, nie idzie tu o wyraz, ale o przedmiot, który oznaczam; a że przedmiot na stanowisku dzisiejszém jest rozważany wszechstronnie, i nabiera znaczenia wielkiego, uroczystego, nie idei francuzkiéj, ale idei boskiego Platona, żaden przeto wyraz nie obejmie go, a najdawniéj używany służy za jaką - taką oznakę, za napomknienie. Nie mała to rzecz używać wyrazów podług zwyczaju narodowego, bo to znaczy, że pojęcia swojskie dojrzewają; jeżeli zaś nowe zupełnie, dzikie wprowadzają niektórzy wyrazy, trzeba będzie z czasem słownika polsko-polskiego do dzieł polskich filozoficznéj treści, zresztą. pytam: czy nowy wyraz doda chociaż cokolwiek bogactwa naszym pojęciom? ani odrobiny, a język niegodziwie kaleczy i szpeci, jak cała rodzina podobnych wyrazów. Pamiętać jednak trzeba, że niektóre wyrazy w terminologii, przyjętéj przez E. D. są poczęte w duchu naszego języka.

3. Jeden z twórców nadaje inne nazwy rzeczom dawno znaným usiłuje dowieść, że to coś nowego, samorodnego (własnorodnego), swojskiego. Zarzut to najcięższy, i dla tego poprzeć go muszę dowodami, za pomocą szczegółowych rozbiorów.

Wspomniałem wyżéj, że każdy z piszących dziś o Filozofii powinien pokazać osobiste swoje stanowisko, do niego

wszystko odnosić i trzymać się go we wszystkich dalszych pismach. We względzie metodycznego wykładu Filozofii, Mędrzec berliński jest nieporównany — kto pozna metodę Hegla, ten jéj pewno używać będzie w umiejętnym wykładzie nauk moralnych i politycznych, a tém bardziéj, filozoficznych Wielu używa ciągle téj metody, podkłada swoje wyrazy pod jego wyobrażenia i za rodzime udaje. Dowodzę tego *) nie ogólnikami, ale krytyką szczegółową. *Rok* II, *Ner.* 12 *Przeg. Nauk. str.* 116 *i następne.* Do subtelnych zabujałości należy *mniemana* zasługa A. Cieszkowskiego o kategoryjach *jakości* i *ilości* — na czém zależyć może *najważniejszy* postęp w dziedzinie umosłowia? — niepojmuję. Upatrzenie związku między rozjaśnieniem tego pytania loicznego i jego przejawem w Hist. Filozofii, jest widocznie naciągane. Gdyby szkoła Jońska stanowić miała istotnie preludium do dziejów filozofii, czemużby tego nie miał stanowić Wschód, Wschód, w którego filozofii (po rozjaśnieniu Oryentalistów) pokazały się w zarodzie wszystkie kierunki dzisiejsze? Proszę o odpowiedź.

W ocenieniu prac teologów, Przegląd Panów nie,

---

*) Tu nie dotykam w całości, tylko w szczegółach wymienionych: *Rysu rozwinięcia się pojęć fil. w Niemczech*, którym Przeg. Naukowy tak pięknie się ozdobił. Co się tycze mniemań i rzutów E. D. *O piśmienności powszechnéj*, odkładam ich rozbiór na czas późniejszy, tam bowiem pytanie nowe rozwiązać trzeba o związku postępu ludzkości z postępem cywilizacyi. Toby mnie odprowadziło od głównego zamiaru — nie omieszkam jednak wypracować dla *Przeglądu* tego, o czém tylko napomknąłem zlekka, przy rozbiorze dziełka Tytusa Szczeniowskiego.

rozbiéra wszystkich dzieł wymienionych, np. Straussa, bo daje o nim tylko rzut ogólny („znakomite dzieło“) — i wspomina o tych, które ledwie małą część piérwszego tomu w dziele *Das Leben Jesu* zajmują. Co się tycze tego *znakomitego* dzieła, dodam z pewnością, że kierunek Straussa nie jest do naśladowania i nie znajdzie nigdy spółczucia. Dyalektyka sofistyczna posunięta jest do najwyższego stopnia zabujałości — sto przeciw jednému, że Autor sam nie wierzy w niektóre swoje twierdzenia. Przy czytaniu podobnych dzieł, lubię czynić antropologijne postrzeżenia nad piszącymi, i to jest jedyna korzyść, jaką z nich wyciągnąć można.

Co do Heinego — możnaż dziś nie pojąć kierunku, jaki konieczność (zmysłowości) nadaje życiu człowieka? Czyliż wiecznie odnawiać trzeba pytania zdawna uśpione, potępiając pierwiastek, który tak przeważnie czuć się daje w życiu? — Hegel powiedział, że systemat wyższy mieści w sobie to, co jest istotne w systematach zniklych. I my dziś, patrząc na tyle szkół i sekt, i indywidualnych kierunków, przypuścić powinniśmy, że każdy walczy za prawdę, i ten, co w walce *ducha*, i ten, co *materyi* broni. Prawda wszechstronną być powinna. Niektórzy potępiają Heinego, idąc może za głosem innych. Pan E. D. go broni w części, ale potępia Mencla nie bacząc, że on położył wielkie zasługi, bo pokazał do czego prowadzi dzisiejszy *piśmienny* kierunek całe Niemcy. Mencel nieprawy, szarpie osobistość, i dla tego tylu rozdrażnionych pisarzy niemieckich powstało na niego — my z zimną krwią patrzymy na walczących, i nie przyznając Menclowi geniuszu i poczciwości, nie zaprzeczajmy mu talentu i dowcipu, chociaż złośliwego, ale nie mniéj przez to uderzającego i trafnego. Na dowodzenie tego, dość przeczytać, nie już jego *Hist. Literatury Niemieckiéj*, ale ustęp do niéj. Bezstronny czytelnik gniewa się czasem na dowcip kostyczny, ale się śmieje, ale nie może nie być uderzonym trafnością postrzeżeń.

N. 13 *str.* 145 *i następne.* Nie jest błędem Hegla, że nie wprowadził przyszłości do dziejów, jak nie jest błędem Lejbnica, że nie wymyślił tego, co wyrzekł Hegel, jak nie jest błędem dziecięcia, że nié ma dojrzałych lat ani głowy. Uważając organizm dziejów, wyrzekł Cieszkowski: że przyszłość jest integralną ich częścią — ale ta zasada możeby się pokazała niepodobną do uskutecznienia i potworną, gdyby ją przyszło przeprowadzić wskróś dziejów. Jeżeli ją przyjęto, to podobno więcéj dla zewnętrznego całkowania (integrowania) myśli w jéj oderwaniu loicznem, niż w urzeczywistnieniu dziejowém. Filozofija historyi przyjęła hypotezę przez A. Cieszkowskiego, ale któryż historyk ją przyjął? Żaden — chyba wyliczając Prolegomena w źródłach filozofii historyi np. Wachsmuth. Uważając więc zasługi ziomka naszego ze stanowiska filozoficznego i historycznego, staniemy wbrew mniemaniu Pan E. D.

N. 9 *str.* 340 *i nast.* Stanowiska twórczości w filozofii wyłożone w mętnym obrazie dla tego, że Autor nie trzymał się kategoryi metody Hegla. Zamiast rozumowania na str. 344. dość było pokazać, co znaczy myśl, jako kategoryja w filozofi absolutnego ducha — w zarysie systemu Filozofii przy rozbiorze Encykl. Prawa Kłodzińskiego, pokazaliśmy to jasno, obrazowo. Całe rozumowanie da się sprowadzić do następnéj treści: myśl i uczucie jest to monada i dyada, a wola tworzy osad życia z tych roztworów i przedstawia je w trójce życia. Oto wszystko, nad czém autor się rozwodzi—rzecz znajoma, nic nowego. Czy nazwiemy wolę twórczością, czynem albo dziarskością, nic przez to nie przybędzie dla nauki ani dla życia. Dodać wypada, że *dziarskość*, oznaczona mniéj trafnym przykładem (N. 8. str. 314) mianowicie mówiąc o twórczości, jako żywiole naszéj filozofii rodziméj. Ile razy mi się zdarzyło mówić o filozofii z osobami, z wielu względów zasługującémi na imię uczonych, a przynajmniéj światłych

zawsze widziałem jakąś niechęć od specyjalnego zajęcia się tą nauką. Niechęć tę tłumaczę sobie następującym sposobem. Każdy niemal z pracujących nad czémkolwiek naukowém rozumuje sobie: obrałem sobie przedmiot, do którego nie potrzebuję znać filozofii—i na cóż jéj się uczyć? z czegóż się uczyć? cóż mi za wybór dzieła zaręczy? na co bałamucić głowę wiadomostkami, których nie przerobię w życie praktyczne? Wszakże tyle prawd, znanych w życiu potoczném wystarczy do życia — wszakże lepiéj żyć mądrze, niż upędzać się za teoryją i prosty rozsądek cmić abstraktami — lepiéj użyję czasu na nauki rzeczowe, historyczne *(positives)*. Ludzie nawet, których przedmiot specyjalnego zajęcia wiąże się z filozofiją, np. prawnicy, rzadko jéj oddają słuszność. „Ja nie rozumiem Kanta ani Fichtego — mówił raz prawnik, skąd-inąd zasłużony — to się wszystko na nic nie przyda. Prawo natury — i to każdy pisze podług swojéj głowy, a czasem się kieruje prawem obowiązującém — stąd tyle głów; co autor, to inne prawo natury. Encyklopedyja Prawa żadnego nie przynosi pożytku, tylko bałamuci głowy i czyni ludzi leniwymi do pracy. Ktoś nabędzie jakich-takich wyobrażeń o przedmiotach prawa, i myśli, że już umié wszystko. Prawa zagraniczne mogą się jeszcze na coś przydać — ale i tu trochę się nauczy, a potém *Landrechtu* w rękę nie weźmie.“ Takie i t. p. twierdzenia, tonem powagi niezłomnéj wyrzeczone, słyszałem z ust wielu, i świéżo z życia na papier je przenoszę — przenoszę dla tych, co zatapiając się w oderwaném zaświeciu idei, zapominają, że u nas trzeba naprzód: aby uczuli potrzebę filozofii i dopiéro ją uprawiać. Tak zwana *dziarskość* charakteru może się przyczynia do zniechęcenia nas i odstręczenia od badań czysto rozumowych. W istocie, śród pracy naukowéj, któryż z głębiéj myślących, czujących mocniéj i pracujących szczerze, nie rzucił niekiedy pióra z tęsknotą do życia — do spółdziałania bratniego w sprawie dobra ludzkości?

Daléj:

Któż odkrywszy prawdę żywotną nie zapragnął przerobić jéj w życie? — bo szukał prawdy z potrzeby duszy, potrzeby silnéj, jak fizyczne potrzeby ciała, i silniejszéj, bo wtrącającéj człowieka w przepaść wątpliwości i niewiary w życie. To dowodzi, żeśmy nie stworzeni do zagrzebania się w filologii jak Niemcy, do przeczytania i przepisania życia. Naszym celem — życie. Wylać przekonanie, jest to mieć spokojność szczęście, i tę pewność, jaką nadaje światło zapalone w ciemności. W jakim-kolwiek sposobie życie się rozświéca, zawsze człowieka do spokojności i szczęścia prowadzi, zawsze pokazuje, że jest dla siebie środkiem i celem.

Poezyja — to piosenka życia, piosenka przy pracy, cierpieniu lub w radosnych chwilach szczęścia. Na widnokręgu naszym tyle geniuszów, zachęcających nie do zniewieściałego gruchania swojéj bogdance, ale do stałości i żelaznéj woli w wytrwaniu. A widok pięknych pomników sztuki nie zachęca-li do życia? — a widok natury czyż nie powołuje do życia?

Czém jest poezyja dla uczucia, tém filozofija dla myśli, a religija dla woli. Pierwsza tworzy poetów, druga filozofów, trzecia ludzi. Nie każdy z nas może być filozofom i poetą, jak nie każdy matematykiem lub artystą — ale każdy może i powinien być człowiekiem. Każdy dochodzi do najwyższéj, dozwolonéj mu wielkości na ziemi przez *wolę*, i wtedy jedynie synem jest Boga, którego wola jest przezeń na ziemi.

Płońsk. Sierpień. 1843. MAZUR Z PŁOCKIEGO.

URYWKI O GÖTHEM.

Ze wszystkich wieszczów, jacy dotąd istnieli, Göthe był najbardziéj wszech-stronnym; stąd wgłębianie się pilne a krytyczne w jego poezije daje najokwitsze, praktyczne wyrobienie estetycznéj myśli. Wprawdzie, jeżli będziemy na łokcie i cale olbrzymie Göthego twory rozmierzać, dojdziemy do podobnych wypadków, jak krytycy z czasów Ludwika XIV i XV, którzy w podobny sposób mistrzów greckich rozmierzali, lecz zechciéjmy tylko! patrzmy duchem na ducha, a ogrom nowych światów, nowych uroków poezii uwidoczni nam się! a zaklniemy na drodze praktycznéj onego potężnego ducha abstrakcyi, który nieraz, nie tylko przed zmysłem, lecz i przed myślą naszą uleciał. — Słuchajmy śpiewu wieszcza: Milczenie—noc ponura oblała ziemię — i tylko blask księżycowy zawisł nad kratą okna, co rozdziela świat szeroki, przestronny, wielki i czarny, z łuczastem sklepieniem pokoju mędrca; zbadał Mistrz tyle, a jeszcze nicość dotychczasowéj nauki uczuwa — a jeszcze mu serce pęka, że nic nie pojął: jego myśl to chmura, krwawą zlana piorunów łuną,

i wichrem burzy gnana przez przestworza niebios — jego westchnienie, jego słowo — to jęk dziki i okropny.... potępieńca! *).

Przebadałem pracą krwawą
Filozofiję i prawo,
I medycyny zalety.
A teraz ma myśl czczą! próżny trud,
Stoję wciąż głupiec — nie mędrszy jak wprzód.
Magistrem, doktorem jestem już,
Przez lat dziesięć, wszerz i wzdłuż,
W górę, w dół, wprost i wskos,
Wodzę myśli swe za nos.
I widzę, że człowiek nic wiedzieć nie może,
A to mi serce piekła żarem parzy.
Mądrzejszym wprawdzie niżli błaznow zgraje
I ten cały rój pisarzy,
Boć się przed ich rozumem nie trwożę,
Ani mnie skrupuł — wątpliwość napaja,
Lęcz za to mi wydarte jest szczęście żywota.
Nie marzę — że co bądź poznałem;
Nie marzę, że mogę uauczać ludzi,
Ani mnie nadzieja nie złudzi,
Że świat przemienię, poprawię zapałem.
Niemam też miana ni złota,
Ni dostojeństwa nie są mym udziałem,
I pies-by dłużéj nie chciał takiego żywota,

*) Przekład przytoczony tutaj nie był nigdzie drukowanym, a jest ukończony zupełnie, cały obejmując poemat.

Dla tego się oddałem czarodziejstw dziedzinie,
Ażaliż duchów potęga i słowa
Nie rozpłomienią we mnie jaką prawdę nową,
Azali nie jeden tajnik z przed oczu nie zginie

Abym odtąd nie musiał prawić z krwawą pracą
O tém, co niewiem, jak? czém jest? i na co?
Bym poznał jaka potęga
Światów cząstki w jedno sprzęga;
Bym siłę i zaród pojmował,
A słów czczych łupiną próżno nieszermował!

W tém westchnienie—jeszcze się jakieś uczucie gorzkiéj, czasem w pół humorystycznéj ironii świata przebija — Mistrz tu gorycz swą jeszcze w piołunne przegina ciosy—ale posłuchajmy go daléj — tu już okrzyk rospaczy.

Obyś mnie blasku miesiąca
Widział już u trudów końca.
Nie jednéj ja tu północy, z zapałem
Przy pracy się doczekałem,
A ty nad księgi i papiérów stosy,
Bladeś, smutneś, rozczesał swe włosy.

Ach gdybym, gdybym po nad gór szczytami
Mógł we twojém świetle tonąć!
W pieczarach skalnych pobujać z duchami,
W łąkach brzask mgieł twoich chłonąć.
Ach gdybym nauk ciężaru swobodny
Mógł się skąpać w twojéj rosie chłodnéj!

Biada! czyż jeszczem w ciemnicy zamknięty?
Lochu grobowy przeklęty!

W ciebie nawet wesoła jasność dziennego promyka,
Tylko przez szyby barwne ponuro przenika.
Lochu ksiąg — ściśniony kupami,
Które mól toczy, proch szarza spleśniały,
Zmurszałémi papierami
Zawalony aż do sklepień;
Szkłami, narzędźmi, tyglami do zlepień,
I ojców starych, staremi gratami
Zapchany, zarzucony cały,
Tyś mym światem! — i toż zowię światem!

I pytasz jeszcze, czemu serce twe
Tak tęskno w łonie drga,
Dlaczego boleść, tajemnica zła
Żywota iskrę pęta, gasić chce?

Zamiast w przyrodzie żyjącéj,
W którąć Bóg stworzył przy jęku piorunów,
Ty w dymie dusznym, we rdzy gnijącéj
Żyjesz śród trupów, szkieletów, całunów
Precz! precz! w rozległy świat!

Czyż tajemnicza księga
Nostrodama, własnéj ręki,
Nie daje ci dość poręki,
Że rzędy gwiazd pojąć zdołasz?
Że mądrość z przyrody wywołasz,
Żeć zajaśnieje ducha potęga,
I poznasz jaki kwiat
Wiąże ze sobą duchów rozmowy,
A zmysły martwe, próżno-by znak
Tajemniczéj chciały pojąć mowy.

O ile w tém westchnieniu Mistrza i okrzyku za mądrością, przebija się nicość mądrości ludzkiéj — o ile zaś jéj zapleśniałość, to, o ile wiemy, nie było przez krytyków dostatecznie odkreśloném, chociaż Göthe tylu miał komentatorów. Objaśnijmy rzecz całą: Charakter Mistrza — i jak go pojąć.

(d. c. n.)

KRONIKA OBCA.

HISZPANIA I PORTUGLIA.

Portugalczycy ulegli powszechnemu popędowi Europy, naśladowania w poezyi szczególniéj utworów francuskich z czasów Ludwika XIV, a jako dzieła onego czasu pojęte z genijalną olbrzymiością, np. Corneilla, nie były bez uroczych zalet, tak przyznać potrzeba: iż naśladowanie w ogólności tychże, w żadnym kraju nie odznaczyło się istotną wartością, chociaż najprzeważniejszy wpływ na postępy dalsze piśmiennictw wywiérało.

Portugalia (około 1750) liczyła nader wielu stronników poetyki Boileau'go — a w ogólności od śmierci Kamoensa, nad wielką mierność literatura portugalska wznieść się nie mogła. Ważniejsze imiona, które napotykamy w tém piśmiennictwie, wzrastają co do liczby i wartości, lecz tylko do czasów Piewcy Luzijady. — Z nim współcześnie odznaczyli się Jorge Ferreyra de Vasconcellos, um: 1582, jako przerabiacz romansu o okrągłym stole i komedijo-twórca. — Pedro de Andrade Caminha, um: 1589, odznaczył się w eklogach, listach, elegiach i epigramach. Diego Bernardes, um: 1597 — Jeronymo Cor-

tereal, piewca kilku rodowych poematów i kilku innych — ale wszystkie ich twory są po największéj części blade, i mimo ogłady, małéj poetycznéj wartości.

Do Kamoensa epoki piśmienność i poezija w Portugalii wzrastały bez zaprzeczenia. — Zabytki najdawniejsze poezyi portugalskiéj odnoszą się do czasów Alfonsa piérwszego; zabytki poezyj Gonzala Hermigues i Egaza Moniz, a w późniejszych czasach ulotne wiérsze, nie są nawet dla uczonego Manuela de Farija y Suza zrozumiałe, jak to w swém dziele Europa Portuguesa wyznaje — zresztą, aż do czasów Bernardina Ribeiro, Literatura portugalska bardziéj na uwagę starożytnika, nizli miłośnika poezyi zasługuje. — Ribeiro (1515), lubo najbardziéj celował w Eklodze i Idylli, napisał także sielankową powieść: „Historia de Minina o Moca ou Sandates“ (przygody dziewczyny i t. d.) w któréj opisując wypadki własnego żywota, stara się je powikłać i niezrozumiałemi uczynić wprowadzeniem wielu zamięszań — Sielskość jego ma tę zaletę, że jest nader tęskną. — Ribeiro, jeżli nié ma bezwzględnéj wartości jako poeta, ma wyższość niezaprzeczoną nad współczesnymi portugalskiemi pisarzami. — W jego ślady poszli: Cristoval Folcam, sławny jako hiszpański poeta, Saa - Miranda i kilku innych.

Spółcześnie prawie, Antonio de Fereira 1528 — 1569 zajaśniał poprawnością poetycznego wysłowienia, lecz to téż zaiste jego jedyną zaletą; jego listy, Elegije, Canzony, Eklogi i tragedija Ines de Castro, są czystemi naśladowaniami starożytnych, nie dziw więc, że i on i jego współdążni pisarze, których już wymieniliśmy, Jorge Fereyra, Caminha, Bernardes, Cortereal, pozostawili bardzo mierne i blade utwory.

Cortereal z kilku epopei, które utworzył, najbardziéj się odznaczył w poemacie o Rozbiciu okrętu Manuela de Suza de Sepulveda, obejmującym wiele pojedynczych miejsc z zapałem oddanych, lubo całość nie nosi piętna wyższego geni-

jusza, lecz zawsze pisarz ten zasługuje na tém większe uznanie zalet swoich, o ile, oprócz genijuszu i siły pełnego Kamoensa, wszyscy jego spółcześni słabymi byli rymopisami. — Do takich policzyć należy nieznośnego sielankarza Francesco Rodriga Lobo, którego epopeja 20 pieśniowa o Pereirze, jest rymową prozą; którego eklogi i powieści pasterskie są bez żadnéj wartości (Privmaera 1619 o Pastor peregrino 1610 O-dajenganado 1614, Corte na Aldea 1619 &)— Między równie mierne zdolności policzyć należy Gabr. Pereira de Castro (um: 1633) autora pieśni Ulyssea ou Lisboa edificada, znakomitego, jako znawca starożytnéj literatury, lecz pedantycznego erudyta, Farija i Souza (1649) oraz Ant. Barbosa Barcellar (1610 — 1663) który się odznaczył jako liryk.

Jeżli sielskość, jak może być najckliwsza, wszelki wyższy polot poetyczny zgnębiła w następcach Kamoensa, i w stuleciu XVIII nie podniosło się piśmiennictwo Portugalii: poetyka Boileau'go i naśladownictwo zalały Portugaliją, pod ich to wpływem i tak mierne zdolności. Ercegry, (1673 — 1741) Franc: Xavier de Menezes hr.) autora Epopei o założeniu monarchii portugalskiéj p. n. Henriqueida i tłumacza poetyki Boileau'go, Claudija Manuela de Costa, brazylijczyka, który przynajmniéj, że się do Metastazija zbliża; Antoniego Coroea Garçaô (1778), który naśladuje Horacego i komedije w guście Terencijusza; twory hrabiny Vimiejro, autorki tragedii w guście francuskim p. n. Osmia, uwieńczonéj 1788 r. i: w: in:

Ci naśladowcy klassycyzmu francuskiego, jakkolwiek wielką mogą mieć zysługę, iż w kraju swym obudzili jaki-bądź popęd piśmienności — sami jednak, jako poeci, nie mogą być poważanymi.—W naszém stuleciu odznaczyli się: Manoel Ignacio da Silva Alvarenge, brezylijczyk, poprawny liryk; Francisco Manoel (ur: w Lisbonie 23 Grudnia 1734) liryk, znakomity w odzie, często naśladowanéj z Horacego; Antonio Deniz da Cruz a Silva, anakreontyczny poeta, naśladowca da-

wniejszych angielskich piewców; w zbiorze dzieł jego 1807 r. w Lisbonie wytłoczonym, znajduje się przerobienie poematu Pope'a The rupe of a Lock, ten poeta wydał 1817 r. inny poemat, mający tło toż samo co Lutrin Boala — Między poetami XIX w. odznaczają się: Aranjo de Azewedo, tłumacz Greya i Drydena; Manuel Barbosa du Bocage; Franc. Druz Gomez, Franc Cardoso, Alvarez de Robrega, Xawier de Mutos, Valladares i Mikołaj Tolentino de Almeida; José Agostinho de Macedo, autor epopei O Oriente i poematu dydaktycznego Newton — naśladowca Francuzów lecz utalentowany autor; La Zargueida Medina e Vasconcellos z wyspy Madeiry, autor „La Bruganceida“. M. Roque Carvalho Morcira, Stochles, Castilho Pimentel Correa, oraz panie Pezzolo da Costa i Balzamas, oraz w: in:—Przemiana pojęć estetycznych we Francyi wpłynęła i na piśmienność Portugalii, która jednak, zruciwszy prawidła klassycyzmu, nie może się w samolstność rozwinąć, lecz raczéj w innych galęziach, jak np. w publitystyce, niejaką siłę okazuje

Proza portugalska niższą jest od poezyi, w téj wszak-że Kamoensa posiadają; w prozie zaś mało mogą przytoczyć znakomitych autorów — do lepszych liczyć należy: B. Ribeirę, wspomnionego jako poetę, który, naśladując rycerskie romanse Francuzow, stał się właściwie twórcą swojego kraju. *) Następnie pisali kroniki: de Goes de Rosende, Geron, Osoric i

*) Pisał w młodości rycerski romans: Chronica do Emp. Clarimundo Coimbra 1520, który wiele mu rozgłosu zjednał. Lecz jego najmoczniejszém dziełem są dzieje osiedleń i podbojów Portugalczyków w Indijach, które obrobił społcześnie z Cas Sarchedą, autorem Hist: do descobr: e Cong. da Indija. — Obaj autorowie na uwagę zasługują, powszechnie jednak Barosa więcéj cenią — nowsze jego dzieło jest: „Asia dos tectos que os Portugueses fizeram no descobrimento et conquista dos mares et terras da Oriente.“

kilku innych. Lobo, jakeśmy wspomnieli, pisał mgłe powieści sielskie, a właściwa historyja nie zabłysła, jak pod piękném piórem Joaô'a de Baroos (Viseo 1496 d. 20 Paźd. 1570) Fernandeza Lopeza de Castonheda, Alfonso Albuquerque 1500 — 1576, syna sławnego Albuquerque, którego pamięć uczcił w opisie jego żywota od 1509 do 1515 r. Comentarios do Grande et Dalbuquerque, Lisb. 1557 — Bernarda de Britto z Almeidy(1567 — 27 Lutego 1617) pracowitego obrabiacza krajowych dziejów do r. 1109, które w światłém i pełném zalet dziele: Monarchia Lusitana, wydał 1597 — oraz ostatniego ze znakomitszych portugalskich dziejopisarzy Jacintha' Freyere de Andrada, z Bei ur. około 1597, um. 13 Maja 1657. Żywotopisarza wicekróla De Costro (Vida de D. Joaô de Castro Lisb. 1651). — Obecnie, jakeśmy już rzekli, Publicystyka sznakomicie wzrasta w Portugalii.

W dramatycznéj gałęzi nie odznaczyli się bynajmniéj Portugalczycy — oprócz naśladowców wzorów francuskich nie posiadają bowiem, jak dwóch poetów dramatycznych: Kamoensa, który dość zręcznie ułożone pisał komedije, i niejakiego Gil Vincenta zmarł: roku 1557; ostatni działat także w komicznym jedynie rodzaju, — jego dziełał wydane w Ewora 1557 i zebrane przez jego syna, zawierają: *Antos*, dziwne mięszaniny prawdziwie hiszpańskiego pierwiastku dramatycznego; Allegoryj, w rodzaju tak zwanych Mysteryj i sielskości, daléj *Komedija*, czyli dijalogowane Nowelle, całe żywoty pojedynczych osób zawierające; następnie *Tragikomedije*, mające wiele żywiołów późniejszéj dramatyki Hiszpanów, i Farsy, dzielne tubo rubaszne i barbarzyńskie śmieszności, które jednak wielkim dowcipem błyszczą.

Jeżeli się nad piśmiennictwem portugalskiem, któregośmy tutaj rys skreślili, zastanowić zechcemy, uznamy trzy w niém epoki: wzrost piśmiennictwa, rozwijającego się szczególniéj w rodzaju sentymentalno - sielskim do 1520; szczyt piśmien-

nictwa w Komoensie, do 1579; i upadek przez naśladownictwo francuskiego klassycyzmu, a obecnie romantyzmu do roku 1840.

Porównywając ten stan z biegiem piśmienności w Hiszpanii, widzimy szczególne rysy podobieństwa i zarazem zupełną sprzeczność.

I tak, piśmiennictwo portugalskie zaczęło się rozwijać od 1500 r., t. j. od Ribeiry. — W tym-że samym czasie Hiszpanie, lubo już dawniéj słynni śpiewem o Cydzie, do sentymentalności się nakłonili — Kamoens przemienił piśmiennictwa swojego tory; toż samo prawie spółcześnie uczynił Cerwantes w Hiszpanii, lecz on był jedynie zarodem wyższych genijuszów Lopeza de Vega, Calderona — a na Komoensie zakończyła się świetność piśmienności portugalskiéj. Przypatrzmy się bliżéj szczegółom piśmienności hiszpańskiéj, a uznamy jéj związek z portugalską.

(d. c. n.)

DONIESIENIE NAUKOWE.

Découvertes dans la Troade, extraits des mémoires par Maudit, architekta francuskiego, który w 1811 zwiedzając Troję, robił poszukiwania aż do źródeł rzeki Simois. Miał on znaleść, według własnego opowiadania, pod drzewami figowemi żyły muru wapienno - piaskowego. Zdaniem p. Maudit, mają to być szczątki Pergamu, t. j. zamku ilionskiego. Było to może wielkie państwo, owa Troja homerowska, z historyją, z obszerną skalą działań domowych i zewnętrznych, dziś potrzeba się dopytywać, śledzić, czy podanie o jéj upadku jest tylko złudzeniem mityczném, czy prawdą! Maudit znalazł tam nawet szczegóły, opisane w Iliadzie!

Nouvelles archives historiques, zawierają bardzo znakomity dla historyi odkrycia prochu artykuł Professora Lenza. Mniéj zważając na powszechnie przyjęte zdanie, przypisujące to odkrycie Bertholdowi Szwarc, a drugie Konstantemu Artlitz, autor udał się sam do źródeł historycznych, zawiérających podanie o tym wynalazku. Za najdawniejszą z wiarogodnych wzmianek o prochu uważano: że w r. 1360 dom grodzki w Lubece, przez nieostrożność robiących proch, został wyniesiony w powietrze. Ale Lenz w aktach miasta Gentu znalazł świadectwo z r. 1313 w tych słowach: dit jaer was aldereest gheworden in Duutschland

hetgebrunk der bussen van eenen mueninek" Miasta hanzeatyckie, ze swojego zawodu handlowego potrzebując użycia broni, musiały już używać i prochu. Wiadomo że Gedymin poległ od palnéj broni z ręki Friedberga (r. 1328).

W prowincyach nadreńskich znaleziono przy szczątkach dawnego wału rzymskiego, kwadrat z białego marmuru z greckim napisem (głoskami greckiemi):

Entadekitaiazi zos agrypacyroc Kokaprozabadaion oronapameon.	Tu spoczywa Azyzos *) Agrypa Syryjczyk z miasta Kaprozabadeow z kraju Apameów.

*) Azyzos pierwiastkowo jest imię bóstwa syryjskiego. Wiadomo, iż Fenicyanie, Kartaginczykowie i Syryanie lubili nadawać sobie imiona bożyszcz swoich.

Oprócz tego, znaleziono jeszcze kilka innych pómników chrześcijańskich.

Kronika Piśmiennicza

POLSKA.

225. *Gabinet medalów polskich*, oraz tych, które się dziejów Polski tyczą, z czasów panowania Stanisława Augusta, p. Łukasza Gołębiowskiego, wydany p. Edwarda Raczyńskiego. W Wrocławiu, drukiem Henryka Richtera. MDCCCXLIII, str. XXII i 313, w pokroju ćwiartki wielkiéj. Przy dziele tém są ryciny 151 medalów, częścią według metody Kollas'a. Raczyński w przedmowie mówi: „Dzieło niniejsze, owoc długoletniéj pracy jednego ze znakomitych pisarzy naszych, powierzone mi do wydania, zamyka szereg medalów polskich od r. 1764, aż do r. 1795, a przytém stanowi ostatni zakres mety, którą sobie wytknąłem, rozpoczynając dzieło p. t. *Gabinet medalów polskich.* Wydana dziś przezemnie księga, obejmuje wszystkie numizmata, bite za czasów panowania Stanisława Augusta, a przynajmniéj wszystkie te, które poczytałem za rzecz dla siebie przyzwoitą ogłosić." Z trzech poprzednich tomów, składających to dzieło, które zakończył swą pracą Mąż tak chlubnie znany w piśmiennictwie polskiem — piérwszy wyszedł r. 1838, drugi t. r., a trzeci w 1841. Szczegółowego *Przeglądu* tomu IV, jako należącego do kroniki tego-rocznéj, dać nie omieszkamy.

Opóźnienie poszło nie z winy Radakcyi.

Przegląd wychodzić będzie i na rok trzeci 1844.